Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 10 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie ... Niemczech ... innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ... garmondem po ... Korespondencye prywatne za każde słowo ... petitem po ...
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Mikołaja z Tol. B 15 po Ś. Im. NM. | Jutro: Usik. hl. Joan. N. 14 po S. Hl 5 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 36, Zachód „ „ 6 „ 16 | Długość dnia g. 12 m. 40, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

W *Ruślanie* ukazała się odezwa, wzywająca posłów ruskich na wspólną naradę w celu powzięcia decyzyi, jakie mają zająć stanowisko w zbliżającej się sesyi Rady państwa, oraz na najbliższej sesyi sejmu krajowego. Chodzi naturalnie o stosunek do Polaków, których odezwa pomawia o cały szereg aktów niesprawiedliwości i krzywd, wyrządzonych Rusinom galicyjskim w dziedzinie politycznej i autonomicznej. Na wstępie przypomina odezwa, iż posłowie ruscy w Sejmie nie stawiali oporu większości, gdy ona postanowiła z okazyi jubileuszu cesarskiego ofiarować Monarsze zamek na Wawelu; głosowali za subwencyą dla szkoły polskiej w Białej, a w końcu i za adresem większości, w którym obiecywano przeprowadzić całkowite równouprawnienie narodowe. Tu zadaje odezwa pytanie: jak postępuje większość sejmowa wobec postulatów ruskich? i odpowiada na nie szeregiem zarzutów, skierowanych przeciw reprezentowanemu w Galicyi przez Polaków rządowi i większości sejmowej. I tak wnieśli posłowie ruscy projekt utworzenia funduszu stutysięcznego na założenie kas reiffeisenowskich, a później postawił poseł Barwiński wniosek o zakładanie spółek gospodarczych. — Większość odrzuciła obydwa wnioski, aby „nie tworzyć konkurencyi towarzystwom zaliczkowym i Kółkom rolniczym". Zamiast wniosku językowego p. Wachnianina uchwaliła większość rezolucyę do rządu, aby wykonywał „dotychczas niewykonywane" rozporządzenia językowe. Tymczasem sprawa nadpisów ruskich na budynkach rządowych dotychczas nie została załatwioną w myśl postulatów posłów ruskich.

Następnie porusza odezwa sprawę paralelek ruskich w gimnazyum tarnopolskiem, która dotychczas nie została uregulowaną, podczas gdy założenie polskiej szkoły realnej w Jarosławiu załatwiono pośpiesznie, rozkazem telegraficznym. Podobnie ma się niby rzecz z zamianowaniem osobnego dyrektora dla paralelek ruskich w Kołomyi, podczas gdy dla Bochni zamianowano dyrektora, nie czekając uzupełnienia wyższego gimnazyum. Sejmowi zabrakło funduszów na założenie ruskiej szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie, ale starczyło ich na szkołę polską w Białej. W ogóle zaś ilekroć jaka gmina wystąpi z uchwałą założenia polskiej szkoły ludowej, Rada szkolna wnet uchwałę tę w życie wprowadza, gdy jednak chodzi o szkołę ruską, to cała sprawa zwleka się i odkłada w nieskończoność. — Szereg tych zarzutów kończy się oświadczeniem, że „pora wyczekiwań minęła i należy się stanowczo domagać czynów".

Sądzimy, że *Ruślan* sam niezbyt seryo bierze wyliczone przez siebie zarzuty, bo czyż może powiedzieć, że w czasie, gdy powstała szkoła ludowa w Białej, nie powstała ani jedna ruska? A znowu, czyż kwestya posady dla jednego pedagoga na stanowisku dyrektora paralelek w Kołomyi może uchodzić za kwestyę polityczną, od której zależy postawa posłów ruskich w Sejmie i Radzie państwa? Są to wszystko zarzuty tak drobiazgowe, że poważni politycy nie mogą bez zmniejszenia swego znaczenia wytaczać ich jako bateryę przeciw rządowi. Sądzimy, że tylko jakieś wewnętrzno-ruskie starcia skłoniły redakcyę *Ruślana* do wystąpienia z żądaniem, żeby nad takiemi kwestyami naradzali się posłowie ruscy z słoweńskimi i dalmatyńskimi.

Zdarzył się w Poznańskiem niezmiernie rzadki w Polsce wypadek: ks. arcybiskup dał publiczne napomnienie pismu, które zeszło z drogi wiary. Zdawałoby się, że w tej dzielnicy polskiej, która ugina się pod naciskiem dłoni krzyżackiej, powinna panować w naszym obozie ogromna zgoda i solidarność, tak jednak niestety nie jest. Wychodzą w Poznańskiem dwa pisma *Postęp* i *Orędownik*, które są organami tzw. stronnictwa ludowego i naturalnie, aby mieć mir u ludu, mienią się pismami katolickiemi. Jedno i drugie jednak pod płaszczykiem katolicyzmu i życzliwości dla ludu pielęgnuje tendencye anarchistyczne i zaszczepia w swoich czytelników niewiarę. Szczególnie *Postęp* był zawsze niewyczerpanym w jątrzeniu jednych klas przeciwko drugim i w napaściach na duchowieństwo. W r. 1895 wreszcie przebrał miarkę, szerząc paszkwile przeciw książętom Kościoła w Galicyi, którym zarzucał, że „więcej poważają klejnot szlachecki, aniżeli dogmaty katolickie" i nie oszczędził przy tem nawet osoby Ojca św. Wówczas arcybiskup poznański ks. Stablewski w publicznem piśmie udzielił p. Knapowskiemu, redaktorowi *Postępu*, ojcowskiego napomnienia, piętnując surowo antikatolicki kierunek, jaki przybrało pismo i domagając się satysfakcyi.

To na razie odniosło ten skutek, że *Postęp* cofnął obelgi rzucone na biskupów galicyjskich i przycichnął. Aż oto w ostatniej kampanii wyborczej spalił za sobą wszystkie mosty. Czytelników swoich, mało politycznie wykształconych, począł znowu karmić paszkwilami na szlachtę i duchowieństwo i w tym względzie przesadził nawet prasę socyalistyczną i hakatystyczną, naturalnie zawsze z najwyższą perfidyą i jakby na ironię udając, że czyni to właśnie w interesie katolicyzmu. Prócz tego okraszał *Postęp* swoje szkodliwe artykuły modnemi dziś hasłami antysemityzmu, aby tem łatwiej obałamucić mniej krytyczne umysły. Aby dać przykład, jakiego rodzaju napaść na duchowieństwo uprawiał *Postęp*, dość powiedzieć, że nie wahał się zestawiać ich z faryzeuszami, którzy spowodowali ukrzyżowanie Chrystusa, i z Lutrem, a także rzucił podejrzenie na duchowieństwo, że ono popiera interesa rządu pruskiego. A kiedy w kilku dziennikach między innymi w *Przewodniku katolickim* odezwał się poważny głos przestrogi, nie wahał się *Postęp* nazwać autora tego artykułu, kapłana, „chłystkiem w sutannie", a wreszcie na domiar wyuzdania wystąpił przeciw samemu arcybiskupowi Stąblewskiemu.

Wobec tego ks. Stablewski przesłał 5 b. m. już nie p. Knapowskiemu, lecz samemu pismu *Postęp* drugie publiczne napomnienie tym razem surowe, stwierdzające, że pismo to już przestało być pismem katolickiem, a jego artykuły są wyrazem ducha wprost wrogiego Kościołowi św.

Wypadek ten jest pełen politycznego znaczenia, albowiem list arcypasterza wielkopolskiego w sposób dobitny zwrócił uwagę publiczności tamtejszej, że t. zw. ruch ludowy jest zarazem ruchem antikatolickim, a więc i antinarodowym. Pismo arcypasterza napiętnowało nietylko jedno pismo, ale cały prąd, którego organem było pismo. Trudno się spodziewać pożądanego zwrotu ze strony *Postępu*, lecz mamy niewzruszone przekonanie, że głos ks. arcybiskupa podziała otrzeźwiająco na wszystkich obałamuconych przez ambitnych agitatorów stronnictwa fałszywie zwanego ludowym.

Korespondencye.

Wiedeń, 7 września.

(*y*) Jakikolwiek będzie przebieg przyszłej sesyi Rady państwa, mnożą się poważne objawy solidarności prawicy, więc choćby inne oczekiwania lub nadzieje zawiodły, tego pozytywnego rezultatu spodziewać się należy, że konserwatywno-autonomiczna większość z „ostatniej" tej próby wyjdzie zahartowana i wzmocniona. I tak piszą *Neue Tiroler Stimmen*: „Kiedy się zważy, o jak doniosłe sprawy się dziś rozchodzi, wydaje się niemożebnem, aby się w chwili stanowczej większość nie miała odnaleść i skupić pod wspólnem hasłem zwartej solidarności i walki z antiaustryacką obstrukcyą aż do ostateczności". Równocześnie zaś *Slovenski Narod* z Lublany stwierdza z naciskiem, że „Słoweńcy, jako i cała prawica z całą świadomością obowiązków swych względem państwa muszą teraz silnie stanąć w obronie najżywotniejszych tegoż państwa interesów. Złączone w prawicy stronnictwa mają ten obowiązek ze względu na swoją przeszłość i na uchwały z 22 września zeszłego roku, a dalej nietylko ze względu na obstrukcyę, ale i na własną przyszłość i przyszłość Austryi".

W obec tych głosów, w obec równowagi, do której po chwilowem wykolejeniu wróciła i prasa czeska, coraz fałszywiej, ale i coraz niedorzeczniej brzmi ton, odzywający się z konsekwencyą godną lepszej sprawy w jednem z pism naszych krajowych, wpraszającem się do jakiejś nowej kombinacyi parlamentarnej, do jakiegoś nowego sojuszu z obstrukcyonistami. Gra ta niepoczciwa odbywa się — co więcej — pod najzdradliwszem hasłem „aby nie wyciągać za innych kasztanów z ognia". Koło polskie, z wypróbowaną swoją polityczną tradycyą, dbałe o sojusz z Czechami, zarówno obu narodom potrzebny, nie da się obałamucić tego rodzaju krętactwem w świadomości, że właśnie wszelkie zboczenie z wytkniętej i prostą linią idącej swej polityki byłoby wyciąganiem kasztanów z ognia... za obstrukcyą niemiecką. Ale bądź co bądź, choć płonne, ma takie bałamucenie opinii publicznej i na zewnątrz ten nie dobry i kompromitujący skutek, że wzmaga jeszcze butę i hardość obstrukcyonistów. To też skwapliwie powtarzają ich organa każdy z tych sofistycznych wywodów rzeczonego pisma, dumne z tego wpraszania się polskiego głosu do spółki niemieckiej. Doradzanie Polakom, aby w chwili stanowczej skapitulowali przed obstrukcyą, choć nie osiągnie skutku, zostanie zawsze przykrem świadectwem, że się znalazł w ogóle organ polski, który z taką śmiał wystąpić radą.

Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza.

Jeden z najszanowniejszych, najbardziej ukochanych i najświątobliwszych naszych arcypasterzy, ks. arcybiskup Issakowicz obchodził wczoraj niezwykłą uroczystość. Pół wieku upłynęło w roku bieżącym od święceń kapłańskich, udzielonych dzisiejszemu arcybiskupowi. Tak piękny kawał czasu przepędził najczcigodniejszy Jubilat w pełnej zapału, nieustannej pracy na chwałę Bożą i pożytek wiernych. Wszędzie i zawsze niósł w cierpieniach kojący balsam otuchy, pełnemi serdeczności słowy łamał boleść bliźniego, z otwartą dłonią spieszył bez wahania tam, gdzie niedostatek doskwierał, odważnie stawał między zwaśnionymi i niósł roszczkę oliwną zgody, a na każdym kroku, znaczonym przepiękną zacnością, siał i gruntował cześć i miłość ku Ojczyźnie naszej. Takiego kapłana należało uczcić odpowiednio w rzewnej dla niego uroczystości 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, to też czem serca wielbicieli jego przepełnione były, temu dano wczoraj wyraz.

Dzień wczorajszy sprzyjał uroczystości. W ulicy Skarbkowskiej i Ormiańskiej wczesnym rankiem poczęły się gromadzić tłumy ludu, pragnąc choć swą obecnością zadokumentować swe uczucia dla czcigodnego Jubilata. Przed godziną 9-tą ks. arcybiskup wyszedł ze swej rezydencyi, udając się do katedry ormiańskiej. Dziewczęta w białe ubrane sukienki, sypały mu kwiaty pod nogi. Jubilat idąc środkiem szpaleru, utworzonego z chorągwi cechów i korporacyj, błogosławił zebranych. Pontyfikalną mszę św. celebrował Jubilat w asystencyi ks. infułata Kajetanowicza, ks. kanonika Mardyrosiewicza i Mojzesowicza, księży Piotrowicza i Tomaszewskiego. W presbyterium słuchali Mszy św.: namiestnik hr. Piniński, prezydent dr. Małachowski, ks. mitrat Bielecki, dalej Rada miejska, Towarzystwo strzeleckie, weterani z r. 1863, a w rawie liczne reprezentacye stowarzyszeń z sztandarami. Na chórze śpiewali członkowie „Lutni" Mszę Gounoda.

Po skończeniu nabożeństwa wyruszył pochód z kościoła ku ratuszowi, posuwając się środkiem szpalerów, utworzonych przez dziatwę męską szkół ludowych. Okazałemu temu orszakowi, na którego czele postępowała muzyka „Harmonii", towarzyszyły niezliczone tłumy publiczności. Od bramy ratuszowej aż do wejścia do sali radnej stały najmłodsze uczenice lwowskich szkół i sypały przybywającemu jubilatowi kwiaty pod stopy. Jubilata prowadzili pp.: Małachowski i Michalski. U wejścia do sali uczenica VI klasy szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi, Janina Mańkowska powitała czcigodnego arcypasterza krótką a serdeczną przemową w imieniu dziatwy szkolnej, wyrażając Mu hołd czci i miłości dziecięcej i prosząc o błogosławieństwo dla dziatwy. Ks. arcybiskup w gorących słowach podziękował i pobłogosławił dziatki, poczem wszedł do sali, bardzo pięknie udekorowanej w draperye i zieleń. Dla Jubilata przygotowany był wśród wazonów z palmami tron, przybrany w gronostaje. W sali, wśród licznych dostojników duchownych i świeckich, byli: marszałek kraju hr. Badeni i jenerał Tempis.

Uroczystość w ratuszu rozpoczęła się kantatą Mozarta, odśpiewaną przez chór „Lutni", poczem zabrał głos prezydent miasta, dr. Małachowski. Przemówienie jego było następujące:

„Ekscelencyo! W półwiekową rocznicę Twych święceń kapłańskich składamy u stóp Twoich ten akt, jako skromny, nieudolny wyraz tych uczuć, które żywi naród cały wobec Twojej dostojnej i czcigodnej osoby. Racz go przyjąć, najdostojniejszy arcypasterzu, jako dowód naszej najgłębszej czci i hołdu, jako zapewnienie niewygasłej wdzięczności i jako wyraz najszczerszej, czystej miłości, którą przejęci jesteśmy dla ciebie, jako kapłana, obywatela i patryoty.

„Uczucia te to owoce Twojej pracy, to kwiaty, które wypielęgnowałeś ciepłem Twojego wielkiego serca, — dziś one u stóp Twoich. Zbierasz je po półwiekowem poświęceniu dla narodu żywota Twojego. A wypielęgnowałeś je nietylko słowem Bożem, które niosłeś wszędzie z ogniem i zapałem młodzieńca, z siłą męża, z ciepłem i ojcowskiem doświadczeniem starszych lat, lecz przedewszystkiem promieniami Twoich cnót obywatelskich i poświęceń, które stały się wzorem dla nas wszystkich, a które przyświecając wszędzie, te oto dają Ci plony.

„Nie było w narodzie dni boleści lub radości, którychbyś z nim nie dzielił, nie było w nim smutku, w którymbyś go nie pocieszał anielskiem swem sercem, nie było chwil trudnych i ciężkich, w którychby Ciebie i Twojej rady brakowało, byłeś zawsze i wszędzie z nami i w niewyczerpanym skarbie Twojej duszy, w głębokim swym rozumie i w gorącem sercu znalazłeś dla nas zawsze słowa nauki i pociechy, zachęty i pokrzepienia, które jak balsam koją rany duszy, a raz usłyszane, pozostają w niej na zawsze. A kiedy były chwile zwątpienia, Ty czuwałeś nad tem, by ducha nie zabiły i, wskazując drogę działania, budziłeś i utrzymywałeś i ciągle utrzymujesz w nas nadzieję lepszej przyszłości.

„Za tę nieporównaną, cenną, w skutki obfitą, idealną pracę Twoją, za ten żywot, pełny poświęceń bez granic dla dobra narodu, składamy Ci dziś, Ojcze nasz duchowny, dzięki tak gorące i szczere, jak gorącą i szczerą jest miłość i cześć dla Ciebie. Wielkie zasługi Twoje wyryły złotemi głoskami Twe imię w poczcie tych mężów, którzy przodują narodowi w jego rozwoju, otoczony aureolą powszechnej czci i miłości z dumą spoglądać możesz na owoce Twojej działalności, która nigdy nie może być zapomnianą, bo pokolenia dalszym pokoleniom imię Twoje w czci głębokiej podadzą, choć znana Twoja wzniosła skromność nigdy rozgłosu nie szuka. Ale my dziś chcemy rozgłosu Twego imienia, pragniemy, by się rozeszło po wsze strony świata i by głos doszedł tam, gdzie sądzą, że nas z rzędu żyjących wykreślić można eksterminacyjnymi zapędy.

„Przyjdźcie i patrzcie na bohatera cnoty i poświęcenia, anioła miłości i pokoju i osądźcie czy może zginąć naród, który takich ma synów! Spełniwszy tym sposobem zaszczytne zadanie złożenia Ci wyrazów hołdu, czci i miłości imieniem komitetu, powstałego dla uczczenia Twojego jubileuszu, pozwól najdostojniejszy arcypasterzu, bym także i imieniem Rady król. stoł. miasta Lwowa, w rocznicę półwiekową Twojego kapłaństwa, dał wyraz głębokiej czci i miłości, którą żywi dla Twej dostojnej osoby reprezentacya stołecznego grodu.

„Pragnąc uczcić ten dzień, Rada miasta Lwowa ofiaruje Ci skromny datek tysiąca koron z prośbą, byś raczył przeznaczyć go na ochronę dla dzieci w Łyścu, który jest miejscem Twego urodzenia i który, jak wiemy, otaczasz gorącą Twoją opieką. Kończę wznosząc modły do Boga, by raczył Cię zachować nam w długie lata na chwałę i pożytek Kościoła i Ojczyzny. Najdostojniejszy nasz arcypasterz ks. Isaak Issakowicz niech żyje"!

Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie, a z przed ratusza towarzyszyły mu tony „Pieśni legionów", odegrane przez kapelę „Harmonii". Gdy się uciszyło, p. Webersfeld, sekretarz komitetu jubileuszowego, złożył u stóp ks. Arcybiskupa dar reprezentacyi miasta Lwowa: adres w gustownej tece, opatrzonej insygniami biskupiemi, herbami Polski, Rusi i Litwy, oraz monogramem Jubilata. Wewnątrz mieści się kilkaset arkuszy z podpisami.

Imieniem Towarzystwa strzeleckiego przemówił p. wiceprezydent Michalski i wręczył księdzu Arcybiskupowi w piękną tekę oprawny adres zawierający podpisy członków Towarzystwa. Na teczce, która spoczywa w oszklonej hebanowej skrzynce, są emaliowane godła strzeleckie.

Imieniem „Czytelni akademickiej" złożył hołd ks. Arcybiskupowi prezes „Czytelni" pan Edmund Moszyński, poczem czcigodny Jubilat powstawszy ze swego tronu, drżącym od serdecznego wzruszenia głosem podziękował reprezentacyi miasta, cechom, korporacyom i wszystkim obecnym dostojnikom i maluczkim za te hołdy. „Do głębi jestem wzruszony — mówił — przyznać to muszę, tymi objawami miłości, na które, Bóg mi świadkiem, nie wiem czem sobie zasłużyłem. Lecz w tem jest wola Boża, a ta miłość wasza, dostojni panowie, cieszy mnie, iż mogę powtórzyć z psalmistą Pańskim: „I rozradował się duch mój w Panu, iż wejrzał na niskość sługi swojego!" — Byłem niskim i maluczkim, a z niskiego podobało się Panu posadzić mnie między książęty swoje. Lecz co więcej: uposażył mnie w miłość u ludzi, której dowodem jest dzień dzisiejszy.

„Zawdzięczyć to mogę tylko modłom mej nieboszczki matki, słanym do stóp Pana, która przy pacierzu uczyła mnie słów modlitwy: „Panie! daj mi bojaźń boską, miłość ludzką". I ta miłość ludzka spotykała mnie zawsze i tu we Lwowie, kiedym przybył jeszcze nieznany prawie. Składam więc przedewszystkiem modły Wszechmocnemu za tę łaskę, a wam, dostojni, w podziękowaniu słać mogę tylko modły za was, za ten gród, za cały naród i ślę życzenie, by Polska i Ruś się zjednały i poje-

---

18)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO br. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Uścisnąłem dłoń rotmistrza i weszliśmy obaj do dalszych pustych salonów.

— Słuchaj! Co ty myślisz? — spytałem.

— Ja nic nie myślę — odparł Erdödy. — Ja widzę.

— Cóż widzisz?

— Widzę, że legenda już się sprawdziła. Keresza albo nie żyje, albo....

— Ależ to absurdum

— A więc życie jego wisi na włosku. Musiała się wywiązać gangrena i lada chwila spodziewają się katastrofy. — Wyrzekłszy to, rotmistrz posmutniał, wskazał wzrokiem na salon, w którym znajdowała się księżniczka i szepnął: — I myśmy ją tutaj na to spowadzili....

— Przesadzasz — odparłem, postanawiając udać się natychmiast do Arpada i obudzić go nawet.

W tem Marya blada, strwożona, z wymuszonym uśmiechem na ustach, stanęła w progu, a spostrzegłszy nas, podeszła bliżej mówiąc:

— Panowie, co się tu dzieje? Nie poznaję Irmy! A ten doktor!

— Cóż powiedziała baronowa? — zapytał Erdödy, przerywając — Wszakże musiałaś pani mówić z nią coś więcej nad to cośmy słyszeli.

— Irma unika nietylko rozmowy ze mną, ale nawet wzroku mojego — odparła Marya drżącym od wzruszenia głosem. — Nie rozumiem dlaczego nie chcą tu mówić ze mną o moim narzeczonym?... Dlaczego nie pytają się nawet pocośmy tu przyjechali?

Widziałem, iż należało przedewszystkiem uspokoić pannę Ghika, więc wtrąciłem:

— Nie mówią, bo może nie ma o czem mówić. Jeśli Arpad musi zasypiać przed dziesiątą, to widocznie jest jeszcze rekonwalescentem, a jako znów taki, winien zachowywać środki ostrożności.

Słowa te zdawały się trafiać do przekonania księżniczki.

Porozumiawszy się z Erdödym wzrokiem, iżby starał się wpłynąć uspokajająco na umysł Maryi, wybiegłem, w celu przekonania się, czy Arpad żyje jeszcze. Rotmistrz bowiem przeraził mię swą myślą.

Apartament Kereszy znajdował się w innem skrzydle zamkowem. Musiałem tedy, nie znając dokładnie rozkładu budowli, przejść przez dwa podwórza i doszedłszy do baszty zwanej „królewską", odnaleść schody, po których wnieśliśmy ongi konającego Arpada.

Dotarłem jakoś i wymijając ciemne korytarze stanąłem wreszcie u drzwi prowadzących do mieszkania hrabiego.

Nacisnąłem klamkę, lecz bezskutecznie.

Wytężyłem słuch, gdyż zdawało mi się, że z wnętrza pokoju dochodzi mię odgłos miarowych kroków.

Zaparłem oddech w piersiach i czekałem.

Tak. Najwyraźniej chodził ktoś po pokoju znajdującym się za tym, u drzwi którego stałem.

Zapukałem. Cisza zaległa otaczające mnie ciemności, gdyż słyszany odgłos ucichł nagle.

Gdy tak stałem przejęty dziwnem jakiemś uczuciem, nie wiedząc, czy odejść czy też czekać jeszcze, przez szparę we drzwiach błysnęło światło.

Przyłożyłem oko do do dziurki od klucza i.... zdawało mi się, że ujrzałem Arpada stojącego we drzwiach drugiego pokoju. Ubrany był w mundur błękitny ze złotem wyszyciem i zdawał się słuchać mojego pukania.

Zebrałem myśli, wytężyłem pamięć. A może to sen był tylko?

Ależ nie! To Arpad stoi na tle oświetlonego pokoju, patrząc w stronę oddzielających nas drzwi wzrokiem rozpaczy.... Wzroku tego nie mogłem wprawdzie dojrzeć, odczułem go jednak, domyśliłem się z postawy przyjaciela.

Nie mogąc już dłużej panować nad sobą, zapukałem silniej raz i drugi, poczem zawołałem półgłosem:

— Arpad! Arpad!

Lecz tylko echo zawtórowało mi i znów nastała cisza taka, że słyszałem bicie własnego serca.

Strach mnie przejął.

Dokoła głucho, ciemno, gdyż nawet światło przedostające się przez szparę we drzwiach, zniknęło:

Spojrzałem znów przez dziurkę od klucza, lecz nie dojrzałem już nic.

Dreszcz przebiegł mi po ciele i pomyślałem znowu:

— Byłżeby to sen.... złudzenie, podnieconej tokajem wyobraźni?

Stałem jeszcze czas jakiś, wsłuchany w otaczającą mnie ciszę, lecz nie miałem już odwagi przerywać jej ponownem pukaniem.

Opuściłem basztę z postanowieniem nie mówienia nikomu, iż w niej byłem, a tembardziej żem widział Arpada.

XV.

W nocy nie mogłem usnąć.

Mnie i Erdödemu dano pokoje jeden obok drugiego. Ponieważ jednak mniemałem, iż rotmistrz śpi, nie śmiałem odezwać się do niego.

Przewracałem się z boku na bok, usiłując przywołać upragniony sen na powieki. Ale gdzietam! Myśli i przypuszczenia, jedne od drugich dziwaczniejsze, usnąć nie pozwalały.

Zmęczony, zdrzemnąłem się nareszcie i byłbym pewnie zasnął, gdy wtem ocuciło mnie gwałtowne pukanie do drzwi i wołanie mnie po nazwisku.

Zrywam się na równe nogi, podbiegam do drzwi i słucham....

— To księżna!

— Panie! — mówiła księżna głosem błagalnym — ubierz się i pobiegnij po doktora. Marya dostała bicia serca. Odchodzę od zmysłów.

W jednej chwili ja i Erdödy byliśmy ubrani.

Wybiegliśmy na podwórze, z zamiarem odszukania doktora bez rozbudzania domowników. — Noc pogrążyła zamek w ciemnościach, wśród których tylko trzy okna, znajdujące się opodal baszty królewskiej, odbijały przyćmione wewnątrz światło.

— Gdzie tu go szukać? — biadał rotmistrz.

Odgłos naszych kroków obudził snać kogoś, bo ujrzeliśmy zbliżającą się ku nam postać mężczyzny.

— Kto tam? — usłyszeliśmy pytanie.

— Czy to stróż? — zapytał Erdödy.

— Warta — brzmiała odpowiedź.

— Pokaż nam, gdzie mieszka doktor.

Nic nie odpowiadając, z apatycznością ludzi zmuszonych do czuwania, wartownik ruszył z miejsca, zmierzając ku prawemu skrzydłu zamkowemu.

Wydało mi się wtedy, a znałem już nieco rozkład olbrzymiej budowli, że te trzy oświetlone okna należą do mieszkania Kereszy. Mimo więc pośpiechu, zatrzymałem stróża i zapytałem go:

— Kto tam mieszka?

— Ten pan, co chory.

Odpowiedź ta niemiłe jakieś sprawiła na mnie wrażenie.

— To on nie sypia?

— Nie wiem, ale tam się tak co noc świeci.

Znajdowaliśmy się u ciężkich wrót, które wartownik otworzył z łatwością, poczem wprowadził nas na mały krużganek, przez który dostaliśmy się do drzwi mieszkania doktora.

W kilka chwil później, doktor zdążał do księżnej, ja zaś i rotmistrz powróciliśmy na podwórze i zatrzymawszy się na niem, skierowaliśmy mimowolnie oczy w stronę owych trzech oświetlonych okien.

O udaniu się na spoczynek mowy już być nie mogło, choć więc znużeni, postanowiliśmy na świeżem wiosennej nocy powietrzu orzeźwić się i doczekać powrotu doktora.

Nie mogłem oprzeć się pokusie i opowiedziałem rotmistrzowi moje wieczorne pod drzwiami Arpada zdarzenie.

On słuchał z zajęciem, a skorom skończył westchnął i mruknął:

— W tem coś jest...

Chodziliśmy myśląc i wpadając na rozmaite domysły, których jednakże nie udzielaliśmy sobie wzajemnie.

Strwożeni o zdrowie księżniczki, czekaliśmy powrotu doktora, błądząc tymczasem wzrokiem po murach zamku, wywierającego wśród nocy wrażenie przejmujące.

Co chwila wyrywał nas z zadumy jeden z tych dziwnych odgłosów, jakie dają się zwykle słyszeć wśród nocy, zwłaszcza w odwiecznych jak te murach.

To wiatr zadudnił po dachu, unosząc stare dachówki, to puhacz, wyjrzawszy ze starej baszty, wydał kilka niemiłych okrzyków, to spadła bryła tynku, rozbijając się o bruk z łoskotem.

(Dokończenie nastąpi).

dnały na gruncie katolickiego Kościoła, bo w nim jedynie jest jedność i zgoda".

Słowa te płynące z ust szczególnego, sędziwego kapłana porwały serca wszystkich i rozległa się w sali burza oklasków frenetycznych.

Po ich umilknięciu odezwały się dźwięki kantaty Sołtysa: „Tu es Petrus", a p. Janowicz złożył u stóp tronu adres z 40.000 podpisów z całego kraju, między nimi 23 wyznaniowych gmin żydowskich.

Uroczysty jubilat udzielił zebranym błogosławieństwa, poczem dygnitarze cywilni i wojskowi, oraz reprezentanci stowarzyszeń składali mu gratulacye. Deputatów przedstawiał ks. arcybiskupowi prezydent miasta. Gdy po skończonej uroczystości ukochany arcypasterz ukazał się na ulicy, udając się do domu, tłumy publiczności wyczekujące go przed ratuszem, wzniosły przeciągły, serdeczny okrzyk: „Niech żyje!" Okrzyki te, ze szczerego płynące serca, towarzyszyły ks. arcybiskupowi aż do jego skromnego pałacyku.

Dwa zgony.

(Hr. Falkenhayn. — Dr. Vaszaty.)

Zmarły wczoraj w swym zamku Ottenschlag hr. Franciszek Falkenhayn, w szerszych kołach mniej znany, niż hr. Hohenwart, zajmował jednak w obozie konserwatystów niemieckich bardzo wybitne stanowisko. Urodzony roku 1827, wcześnie wstąpił do wojska, odbył kampanię węgierską r. 1849 jako adjutant Haynau'a, włoską r. 1859, niemiecką r. 1866 i opuścił szeregi z rangą podpułkownika. W roku 1867 mianowany dziedzicznym członkiem Izby Panów. Kiedy w r. 1871 experyment nagłego przeobrażenia konstytucyi w kierunku federalistycznym („artykuły fundamentalne") okazał się daremnym, hr. Franciszek Falkenhayn i młodszy jego brat Juliusz stanęli na czele tej konserwatywno-niemieckiej frakcyi autonomicznej, która radziła zaniechać dalszej walki prawno-politycznej, a natomiast na podstawie istniejącej konstytucyi nadać sprawom publicznym zwrot konserwatywny. W izbie poselskiej prowadził tę politykę od r. 1873 hr. Hohenwart, w Izbie panów hr. Franciszek Falkenhayn, a z daleka, na stanowisku namiestnika Tyrolu, dostarczał jej swego poparcia i czekał na dojrzewanie czasów, hr. Taaffe — główny w sprawach politycznych mąż zaufania Cesarza. Z razu ta taktyka pozostawała w sprzeczności z zasadniczą i zaznaczającą się opozycyą bierną taktyką hr. Clam-Martinica i Leona Thuna, z którymi zresztą hr. Falkenhayn od młodości był blisko zaprzyjaźniony. Ostatecznie w roku 1879 polityka hr. Falkenhayna dotarła do celu. Hr. Taaffe został prezesem gabinetu, do którego wstąpił hr. Juliusz Falkenhayn, jako minister rolnictwa, hr. Franciszek stanął na czele konserwatywnej większości w Izbie Panów, hrabia Hohenwart na czele autonomicznej większości w Izbie poselskiej, hr. Clam-Martinic, otoczony sztabem młodych ludzi, którzy dziś zajmują pierwszorzędne w państwie pozycye, jak np. hr. Thun, porzuciwszy opozycyę bierną, wstąpił do Izby poselskiej.

Zajęłoby zbyt wiele miejsca wyjaśniać ten zwrot we wszystkich szczegółach, ale na podstawie dokładnej znajomości ówczesnych stosunków, możemy zapewnić, że np. hr. Franciszek Falkenhayn, chociaż publicznie występował bardzo rzadko i też nie odznaczał się darem wymowy, głównie przyczynił się do tego zwrotu. Ułatwiała mu, ile się zdawało pomiędzy r. 1871 a 1878 bardzo trudne zadanie szczególna rzadność charakteru, wzbudzająca zaufanie, uprzejmość, tworząca stanowczy kontrast do chłodu hr. Hohenwarta, szorstkości hr. Clam-Martinica, przytem wielka osobista powaga, która znacznie przewyższała pozującego czasem na „verfluchter Kerl" Taaffego, wreszcie zawarta za młodu przyjaźń z Cesarzem, któremu był towarzyszem w latach dziecięcych i młodzieńczych. To też adres gratulacyjny prawicy Izby panów, który w r. z. z okazyi 70 rocznicy urodzin hr. Falkenhayna odczytał hr. Hohenwart, bardzo stanowczo podniósł ogromne zasługi hrabiego około zbudowania obozu konserwatywnego. Poprzestając na rzeczywistym wpływie, a lekko ceniąc jego zewnętrzne oznaki, hr. Falkenhayn nie przyjął ani teki ministra, ani godności prezydenta Izby Panów, którą mu ofiarowano po śmierci hr. Trauttmannsdorfa. Piastował tylko neutralny urząd prezydenta stowarzyszenia „czerwonego krzyża" od początku jego powstania, tudzież prezydenta honorowego komisyi, która urządziła klasyczną i niezrównaną w swoim rodzaju sekcyę ekonomii socyalnej („Wohlfahrtsausstellung") na terenie jubileuszowej wystawy w Praterze.

Zupełnie odwrotny zawód polityczny przedstawia życie zmarłego przedwczoraj w Pradze dra Vaszatego. Hr. Fr. Falkenhayn mówił bardzo mało, a działał bardzo wiele. Dr. Vaszaty mówił bardzo wiele, ale po [illegible] wymownym Vaszatym nie pozostanie żaden ślad pozytywny. Urodzony w roku 1836, jak zaznacza almanach parlamentarny, ale podobno naprawdę o kilka lat wcześniej, jako syn włościanina, od r. 1863 doktor prawa i adwokat, p. Vaszaty stosunkowo długo pozostał obcym walkom politycznym. Naprzód skonsolidował swój byt materyalny i w sposób, który mu zabezpieczał zupełną niezależność. Dopiero w roku 1878 na gorące wezwanie dra Riegera przyjął kandydaturę do sejmu krajowego i jako kandydat staroczeski zwyciężył ówczesnego kandydata młodoczeskiego dyrektora Tonnera. W roku następnym poszedł za Riegerem do Izby poselskiej. Niebawem jednak zaszło rozdział pomiędzy drem Vaszatym a klubem staroczeskim, gdy pierwszy zbyt otwarcie i bezwzględnie wygłaszał swe przekonania rusofilskie. Był on bardzo dziwnym okazem rusofilizmu teoretycznego. Bo wprawdzie odbywał długie wycieczki do Francyi i Włoch, ale nigdy nie wybrał się do świętej Rosyi, zapewne, aby nie stracić illuzyi (jak Hawliczek). Dość, że na punkcie rusofilizmu około r. 1885 dokonało się przejście dra Vaszatego z obozu staroczeskiego do młodoczeskiego.

Wiadomo, że głównie pod sztandarem rusofilizmu młodoczesi pomiędzy r. 1885 a 1891 zdobyli mandaty staroczeskie. Zdawało się więc, że właściwie dr. Vaszaty wraca do Izby poselskiej jako tryumfator i naczelnik frakcyi młodoczeskiej. Jednakże dostąpiwszy mandatów, młodoczesi czuli potrzebę pewnej wstrzemięźliwości — w Wiedniu. Kiedy więc zaraz w pierwszej sesyi r. 1891 dr. Vaszaty wystąpił z mową ultra-russofilską, klub młodoczeski w Wiedniu oświadczył, że to są tylko osobiste przekonania mówcy. Ale już w dwa tygodnie potem (6 sierpnia) dr. Herold na zebraniu wyborczem na Vinohradach oświadczył publicznie, że naturalnie wszyscy młodoczesi podzielają „słowiańskie" poglądy dr. Vaszatego. Z czasem ta walka pomiędzy szczerością i prawdomównością dr. Vaszatego a dyplomacyą młodoczechów, zaostrzona osobistemi rywalizacyami, roznamiętniała się coraz bardziej i skończyła wykluczeniem dr. Vaszatego z klubu młodoczeskiego. Rozprawiający najczęściej o kwestyach polityki zagranicznej, śp. Vaszaty nie posiadał prymitywnej zdolności dyplomaty, który wprawdzie nie powinien zawsze kłamać, ale też nie jest zobowiązany zawsze i wszędzie wygłaszać wszystko, co myśli. Oczywiście wygórowany rusofilizm często pobudzał go do napaści na Polaków. Najbardziej irytowały go budowane w Galicyi koleje żelazne, które w razie wojny mogły się stać niewygodnemi Rosyi.

Pominąwszy tę idée fixe rusofilizmu, p. Vaszaty nie był wcale wrogiem Polaków, chociaż w przyjaźni do nas znacznie tego „Słowianina" przewyższał ś. p. hr. Falkenhayn.

Arcybiskup jubilat.

Na zachód od Stanisławowa położone miasteczko Łysiec kwitło niegdyś handlem i dziś słynie z obrazu Matki Boskiej, której cudownej łaski i piszący te słowa w przedziwny sposób doświadczył. W tej miejscowości, zamieszkałej przez kupców ormiańskich, osiadła dawniej rodzina Ojbabów Issakowiczów. Jak wszyscy Ormianie, odznaczała się ta rodzina wielką, głęboką pobożnością, przywiązaniem do św. religii katolickiej i do ojczyzny naszej Polski.

Pracowitemu, przykładem pobożności rozgrzewającemu drugich Ojbabowi, urodził się syn — jedynak; ucieszony ojciec gdzież miał się udać, jak nie do Matki Boskiej łysieckiej z podziękowaniem i komu poświęcić go, jak nie Jej łasce!

Chłopczyna wzrastał, chodził do miejscowej szkoły, a ludzie opowiadają i katalogi szkolne świadczą, co to był za uczeń, jakie to było poczciwe dziecko! Przy nabożeństwie wpatrywał się w obraz cudowny, a oko jego, czyste, jasne, uderzało wszystkich zachwyceniem, natchnieniem; głosik jego przy nabożeństwie sięgał w kościele pod sklepienia i wszyscy wiedzieli, że to „młody Ojbab śpiewał" z mszału; wszyscy błogosławili chłopczynę, przepowiadali mu świetną przyszłość. „Matka Boska kocha go bardzo, bo on zawsze potulny, łagodny, wstydliwy, a gdy spojrzy swem modrem okiem, to aż do głębi duszy się dobierze" — tak o nim starzy mawiali.

Ciężki los dotknął dom Ojbaba: matka umarła; a była to jedna z tych, co daje „serce i wiarę" dziecku swemu, jak to pewien uczony powiedział. Zeszli się znajomi do domu żałoby, aby nawiedzić nieboszczkę, a każdy, co tam był, opowiadał drugiemu: „Idź-no, zobaczysz sierotkę, małego Izaaczka!" Klęczał on koło stóp matki z mszałem żałobnym w rękach, śpiewał pieśni, łzy mu padały po twarzy; wstawał i znowu przyklękał, ciągnął głosikiem smutnym, smutnym.

Obecni wpatrywali się w Izaczka i pokazywali sobie chłopca, mówiąc: „Patrzcie, on jakby w mitrze... a z twarzy jego biją blaski, to błogosławione dziecko już na tej ziemi!" Powtarzał tak często i stary pan Marko Czuczawa"...

Mały Izaczek wyrósł, szkoły pokończył i został księdzem, później i proboszczem w Stanisławowie; będąc zaś delikatnego zdrowia przeziębił się raz i śmiertelnie zachorował. Wtedy to można było widzieć starego ojca, jak w kościele w Łyścu klęczał często przed ołtarzem Matki Boskiej i wpatrywał się długo w obraz tonąc we łzach. Aż pewnego razu po gorącej modlitwie powstał i uradowany wybiegł z kościoła na drogę do Stanisławowa, zobaczywszy zaś Dreznera (burmistrza) zawołał: „Chodźcie ze mną, ksiądz Izaak was tak lubi, rozmawialiście z nim często... Chodźcie do Stanisławowa, mój syn już zdrów, dziś miałem objawienie". I rzeczywiście od tej chwili zaczął przychodzić do siebie ksiądz Izaak i wyzdrowiał zupełnie.

Meisner vel Drezner, który był ewangielikiem, zamyślił się głęboko po tem zdarzeniu, i od tego czasu ani jednego kazania ks. Izaaka nie opuszczał. A jak ks. Izaak umiał przemawiać, gdzież to opisać można! Trzeba było samemu słyszeć go, trzeba było widzieć, jak on chorych na duszy podnosił, zaślepieńcom oczy otwierał, zasmuconych pociechą krzepił.

Ks. Izaak przybywał często do Łyśca i miewał kazania, a wtedy stary Kostecki z Dreznerem*) siadywali jak najbliżej ambony, by z kazania i jednego słowa nie uronić. Stary Kostecki, który liczył sto lat z górą, tęsknił do swojej „starej", bo sam został i prosił Boga o lekką śmierć i o tę łaskę, by go ks. Izaak pierwej wyspowiadał. Stało się zadość tej prośbie; po spowiedzi zawołał Kostecki domowników i oznajmił im, że wieczorem umrze, bo tylko na ks. Izaaka czekał. Przekazał dwa wory mąki na pierogi i wędzoną baraninę ze strychu — wszystko na ucztę pośmiertną; resztę zapisał na krewnych, na kościół, przepowiedział, że ks. Izaak będzie arcybiskupem, a wtedy Bóg wie, kiedy już do Łyśca przyjedzie. Prosił dalej Kostecki, by się obecni zaczęli modlić, bo on nie ma czasu. Położył się na wznak, złożył ręce i jakby we śnie — Bogu ducha oddał.

Przepowiednia Kosteckiego spełniła się. Odtąd stary burmistrz Meisner vel Drezner, zamyślał się jeszcze głębiej a częściej. W tym czasie pochował żonę, więc zwykle płakał jak dziecko, gdy mu się jego „Zosia" przypomniała (cały Łysiec brał ją sobie za wzór gospodyni) i siadywał w kościele i wpatrywał się w obraz cudowny, wspominał ks. Izaaka — opowiadał, jak go pokochał i mawiał „że takiego świętego i sprawiedliwego nie ma na świecie". I nie długo już kołatał się na tym padole płaczu. W kilka lat, gdy ksiądz arcybiskup Izaak Isakowicz, wizytując parafię łysiecką, pytał o starych znajomych i o Meisnera: „Już u Boga Drezner — odpowiedzieli ludzie — przed śmiercią wyspowiadał się i Sakrament św. przyjął."

„Pokój mu!" rzekł ks. Arcybiskup; wzniósł oczy do nieba, w których drgały łzy — a uśmiech anielski zawitał na obliczu jego.

Nie obrażam skromności ks. Arcybiskupa, bo widział mnie, być może — ale mnie nie zna; — jestem więc bezinteresowny i podaję prawdę.

A. K. B.

---

*) Ojciec Dreznera przybył z Saksonii i założył fabrykę wózków tak zwanych węgierskich w Łyścu. Te wózki słynęły swego czasu w kraju i Moldawii. Meisner syn ożenił się z polską szlachcianką, Zofią Zakrzeską, brat jej był oficerem wojsk polskich.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 września.

Pierwsze po wakacyach posiedzenie Rady miejskiej odbyło się we środę wieczorem. P. prezydent zagaił obrady następującem przemówieniem:

„Zbliża się chwila, w której Najj. Pan kończy 50 lat swych rządów. Dzień ten będzie uroczystem świętem dla wszystkich ludów i miast poddanych berłu Cesarza Franciszka Józefa i wiele gmin powzięło już stanowcze uchwały co do sposobu uczczenia cesarskiego jubileuszu. Miasto Lwowa, które dało kilkakrotnie dowody swych uczuć czci, wierności i miłości dla osoby monarchy i które w tych uczuciach stale trwa, nie może brakować w tym jednozgodnym chórze hołdu dla najukochańszego monarchy. Stawiam tedy wniosek: Reprezentacya miasta Lwowa uchwala uczcić 50letni jubileusz panowania Cesarza Franciszka Józefa I i celem obmyślenia sposobu uczczenia wybiera komisyę złożoną z 25 członków Rady miasta Lwowa, która przy współudziale przewodniczących i zastępców przewodniczących wszystkich sekcyi i członków prezydyum Rady m. Lwowa przedstawi reprezentacyi miasta w najkrótszym czasie odpowiednie wnioski".

Słów tych wysłuchała Rada stojąc, a wniosek został jednogłośnie przyjęty.

Zabrał głos p. r. Romanowicz interpelując prezydenta, jakie poczynił kroki celem zapobieżenia ekscesom wojska, tak bardzo w ostatnich czasach częstym, czego najlepszym dowodem śmierć porąbanego przez pijanych żołnierzy Kiżyka, aresztowanie i wysłanie Elijowa na obserwacyę, napad na rębaczy i wiele innych zajść. W odpowiedzi zapewnił p. prezydent, iż w sprawie tej był już u p. Namiestnika, a ten zapewnił go, że władze wojskowe winnych ukarały, a w sprawie każdego zajścia prowadzi się śledztwo. Zresztą nie ma obecnie we Lwowie komenderującego jen. Fiedlera, z którym namiestnik ma obmyśleć skuteczne środki zaradcze.

Drugą interpelacyę wniósł p. r. Heppe w sprawie znanych, głośnych i szeroko omawianych swego czasu machinacyi dostawcy mięsa dla lwowskiego garnizonu, Grünfelda. W treściwym wywodzie przypomniał interpelant zapadłą uchwałę sejmową w lutym b. r., wspomniał o wykryciu nadużyć Grünfelda przez komisyę sejmową, miejską, sądową i wojskową, przeprowadził porównanie między warunkami postawionymi przez władze wojskowe rzeźnikom lwowskim, a warunkami kontraktu zawartego z Grünfeldem. Lwowscy rzeźnicy zobowiązani byli złożyć kaucyę w wysokości 10.000 zł., a kontrakt miał być zawarty na 3 miesiące, w kontrakcie zaś z Grünfeldem zawarunkowaną jest kaucya 3000 zł., a sam kontrakt obowiązuje na lat 6, względnie 10. Dalszym warunkiem dla rzeźników tutejszych był obowiązek utrzymywania własnej służby — a Grünfeldowi daje wojskowość 20 ludzi do obsługi dziennie i 2 pary koni do rozwożenia mięsa. Co więcej, lwowscy oferenci mieli się zobowiązać ponosić sami koszta opłat akcyzowych — dziś za Grünfelda płaci wojsko ⅔ tych opłat, a ⅓ opłaca sam Grünfeld. Nadto Grünfeld nie dotrzymywał warunków kontraktu, gdyż zamiast wołów opasowych krajowych, dostarczał woły najlichsze, chude, a do tego węgierskie, co stwierdziły komisye, złożone z wytrawnych gospodarzy i fachowych weterynarzy. Z tego powodu ma gmina nawet proces karny z wojskowością, która przyłapawszy Grünfelda na podstawianiu innego, lepiej tuczonego wołu w miejsce znalezionego, obwiniła nie sprawcę, lecz lwowskich rzeźników i funkcyonaryuszy magistratu.

Na tej tedy podstawie zwłaszcza, że zachodzi uzasadniona obawa, iż jeszcze w bieżącym miesiącu kontrakt ten przedłużony zostanie na dalsze trzy lata, postawił p. Heppe następujący wniosek:

„Rada uprasza p. prezydenta, aby we właściwej drodze, jak najspieszniej porozumiał się z komenderującym, przedstawił mu przebieg historyczny całej sprawy z Grünfeldem, wykazał z powołaniem się na rezolucye sejmowe i dochodzenia sądowe całą szkodliwość tego dostawcy dla armii, skarbu państwa, kraju i miasta, uzasadnił fakt, że Grünfeld skutkiem swego postępowania stał się nawet kontraktołomnym, i domagał się w sposób jak najbardziej stanowczy, ażeby przez przedłużenie z nim kontraktu nie narażono na szwank zarówno interesów armii jak i kraju".

Wniosek ten uchwalono.

Sekretarz p. Dziubiński odczytał cały szereg uchwał wykonanych podczas feryj przez delegatów Rady, które przyjęto niemal bez dyskusyi. Są to następujące uchwały: Wydzierżawiono Towarzystwu myśliwskiemu miejskiemu na lat sześć prawo polowania w dobrach miasta za czynsz roczny 665 złr. Uchwalono przesklepić Pełtew na ulicy Ścieżkowej kosztem 15.625 złr. Na wybrukowanie środka ulicy Batorego cegłami sprasowanego asfaltu, mięszanego z drobno tłuczonym granitem na podkładzie betonowym, wydać 13.125 zł. Uchwalono program uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana III i przyznano dodatkowy kredyt w kwocie 2.000 złr. na przyjęcie deputacyi i gości, na zakupno biletów na przedstawienie i wogóle na koszta urządzenia uroczystości.

Następnie przyjęto do wiadomości zawarcie z ks. Kalikstem Ponińskim ugody o nabycie w Woli Dobrostańskiej stawu, młyna i tartaku za 52.000 złr. ze względu na wodociągi.

W dyskusyi zabrał głos dr. Maryański i zauważył, że kompetencya delegatów do zakupna gruntów nie istnieje i że uchwała ta stoi w sprzeczności do ustawy o dziesięciomilionowej pożyczce. Uchwały takie mogą być powzięte tylko przez Radę w komplecie 50 członków na dwóch posiedzeniach. Wniósł, aby wezwać magistrat, żeby tę sprawę przedstawił do decyzyi Radzie.

Prezydent Małachowski odpowiedział, że Rada miejska w czerwcu b. r., przyjmując do wiadomości kupno 30 i kilku morgów włościańskich, upoważniła komisyę wodociągową do zakupna potrzebnych do przeprowadzenia wodociągów gruntów. Grunta ks. Ponińskiego zakupiono na podstawie opinii pp. Smrekera i Sikorskiego. Co do uchwalenia kredytu przedstawione będą wnioski na najbliższem posiedzeniu.

W obronie komisyi wodociągowej stanęli pp.: Soleski, Dulęba i Rawski — motywując to głównie tem, że w tym wypadku należało postępować szybko.

Dr. Maryański zauważył, że rozchodzi mu się o rzecz zasadniczą, to, co komisya zrobiła, stoi w sprzeczności z ustawą i statutem. Takie sprawy załatwiać może definitywnie tylko Rada miejska. Na posiedzeniu delegatów powiedział prezydent, że sprawę kupna załatwili delegaci definitywnie, a Rada uchwali tylko kredyt. Ostatecznie sprawa ta traktowaną będzie na najbliższem posiedzeniu przy sposobności uchwalenia kredytu.

W dalszym ciągu uchwalono na wniosek r. d-ra Maryańskiego zezwolić na wypożyczenie na 2 miesiące p. Styce obrazu „Polonia" celem wystawienia go w Pradze, z poprawką p. Riedla, by zabranie obrazu nastąpiło dopiero po 18 września, t. j. po odsłonięciu pomnika Sobieskiego.

Następnie w sprawie kwaterunku podoficerów uchwalono wnieść zażalenie do najwyższego trybunału administracyjnego.

Na roboty blacharskie, tak artystyczne jak i krycie dachu na nowym teatrze przyjęła rada ofertę Bogdanowicza na 39.854 zł. 86 ct. z zastrzeżeniem, iż wolno używać tylko blachy miedzianej, co powiększy koszta dachu o 17 000 złr. — Ostatnim referentem był wczoraj radny Schirmer, który przedkładał radzie prośbę Sprechera, by na jego gruncie za rogatką grodecką urządzono targowicę dla nierogacizny. Grunt ten odstępuje Sprecher zupełnie bezinteresownie a nawet chce weterynarzowi ofiarować rocznie 100 zł. na dorożki. Taka bezinteresowność zadziwiła niektórych radnych, lecz ciekawość ich zaspokoił radny dr. Maryański, objaśniając, że naprzeciw tego gruntu jest propinacya p. Sprechera. Poczęto potem mówić o ewentualnych spacerach bydła przez miasto z rogatki np. łyczakowskiej za gródecką, a stamtąd za rogatkę żółkiewską, gdzie ma stanąć miejska rzeźnia, lecz p. prezydent skonstatował brak kompletu i dyskusya się urwała.

Okólnik

JE. p. Namiestnika hr. Finińskiego w sprawie kwalifikacyi szynkarzy.

J. E. Pan Namiestnik wystosował pod dniem 29 sierpnia b. r. do wszystkich c. k. starostów okólnik, zaprowadzający zaostrzenie nadzoru pod względem kwalifikacyi osób, trudniących się wyszynkiem, bądź to na podstawie koncesyi przemysłowej, bądź też na mocy prawa propinacyi.

Wprawdzie już obecnie obowiązujące szczegółowe przepisy policyjne, odnoszące się do szynków i szynkarzy, mogą przyczynić się do położenia tamy demoralizującemu wpływowi wielu szynkarzy na ludność, wieloletnie doświadczenie okazało jednak potrzebę wzmocnienia akcyi w tym kierunku. Według obecnego stanu rzeczy, są w kraju naszym dwa rodzaje szynkarzy: jedni, którzy się trudnią wyszynkiem na podstawie koncesyi przemysłowej, a to mianowicie ci, którzy sprzedają tak zw. słodzone napoje spirytusowe, — i drudzy tak zw. szynkarze propinacyjni, trudniący się tym przemysłem na mocy prawa propinacyi. Ci ostatni stanowią najznaczniejszą część szynkarzy w Galicyi. Co się tyczy pierwszych ustawa przemysłowa określa w sposób szczegółowy warunki przedewszystkiem ogólne, jakimi musi wykazać się każdy ubiegający się o uzyskanie konsensu, a także szczególne, które są potrzebne do samodzielnego prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Nowela z dnia 15 marca 1883 do ustawy przemysłowej postanowiła (mianowicie w ustępach pierwszym i drugim §. 18), że ubiegający się o konsens na tego rodzaju przedsiębiorstwo musi się w szczególności wykazać, iż zasługuje na zaufanie i jest człowiekiem nieposzlakowanym, — należy zaś natomiast konsensu zawsze odmawiać, gdy przeciwko ubiegającemu się lub przeciwko członkom rodziny, z którymi on żyje w związku rodzinnym, zachodzą okoliczności usprawiedliwiające domysł, że przemysł byłby nadużywany przez popieranie gry zakazanej, ukrywanie rzeczy nieprawnie nabytych, niemoralności lub opilstwa. — Co się tyczy szynkarzy propinacyjnych, nie podlegających przepisom ustawy przemysłowej, władze polityczne, kierowane względami na zwalczanie pijaństwa i nieodzownych jego następstw, jak zubożenia i demoralizacyi ludności, wydały szereg przepisów, ustanawiających nadzór nad kwalifikacyą szynkarzy; przepisy te przyznały zarazem prawo starostom wydawania zakazów co do ustanawiania szynkarzami osób podejrzanych, nie zasługujących na zaufanie, po których trzebaby się obawiać, że będą nadużywać swego upoważnienia do zachęcania ludności do opilstwa sprzedawaniem trunków na kredyt lub do ciągnienia innych niedozwolonych zysków.

Stało się to w szczególności między innymi w okólniku Prezydyum c. k. Namiestnictwa z d. 30 lipca 1876. Według utartej jednak praktyki na zawiadomienie dzierżawców propinacyi o ustanowieniu szynkarza propinacyjnego starostwa wymierzały tylko szynkarzowi w myśl § 20 ustawy z 30 grudnia 1875 opłatę, czyniąc użytek z władzy odmawiania szynkarzom kwalifikacyi tylko w razach wyjątkowych, mianowicie na wypadek, gdy fakt niezasługiwania na zaufanie był jaskrawym i powszechnie znanym. Ograniczenie to zresztą tem mniej odpowiadało celowi, że tyczyło się tylko osoby szynkarza, który w razie odrzucenia jego osoby mógł z łatwością podstawić kogokolwiek ze swych domowników. Co do szynkarzy przemysłowych zaprowadził w tym kierunku zmianę wspomniany już §. 18 noweli do ustawy przemysłowej z r. 1883, rozszerzając ograniczenia także i na rodzinę i domowników szynkarza, — co się zaś tyczy szynkarzy propinacyjnych poucza wspomniany okólnik J. E. Pana Namiestnika, że przepisy powyższe mają być i do nich stosowane. Zawiera on jednak zarazem szereg innych uwag i postanowień.

Oto mianowicie okólnik ten zaznacza przedewszystkiem, że władze polityczne powinny użyczyć jak najusilniejszego poparcia dążnościom, zmierzającym do tego, aby położyć tamę szerzeniu się pijaństwa i koniecznych jego następstw: zubożenia i demoralizacyi ludności; obowiązkiem władz politycznych jest mieć baczne oko na stosunki w tej mierze istniejące i dążyć wytrwale do ich poprawy.

Zgubny — czytamy w okólniku — i w wysokim stopniu demoralizujący wpływ wielu szynkarzy na ludność jest zbyt ogólnie znany, ażeby było potrzebnem szczegółowo uzasadniać konieczność dążenia do wykorzenienia złego, a tem samem przyłożenia się do moralnego podniesienia szerszych warstw ludności.

Okólnik wzywa dalej starostów z całym naciskiem do jak najściślejszego wykonywania przytoczonych powyżej przepisów.

Co do sposobu postępowania w sprawach nowo powstających karczem i szynków, zaleca okólnik starostom stosować się do wskazówek, zawartych w tej mierze we wspomnianym wyżej okólniku Prezydyum c. k. Namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876, a w razie otrzymanej skądkolwiekbądź wiadomości o zamierzonem, lub też już uskutecznionem otwarciu nowej szynkowni, poleca badać z całą dokładnością zachodzące stosunki, ewentualnie wydać ze względów policyjnych zakaz otwarcia lub dalszego utrzymywania nowej szynkowni i bezwarunkowo dopilnować natychmiastowego wykonania tego zakazu, pomnąc na to, że rekursy w takich wypadkach, ze względu, iż zakaz taki wydaje się w interesie publicznym, po myśli istniejących przepisów nie mają mocy wstrzymującej.

Również co do kwalifikacyi szynkarzy, powołuje się p. Namiestnik na wspomniany wyżej okólnik i poleca bezwzględnie zastosować się do szczegółowych wskazówek, w okólniku tym zawartych.

Nadto zaś zwraca okólnik uwagę starostów na następujące okoliczności:

Jakkolwiek przepisy, tyczące się osobistej kwalifikacyi szynkarzy, zawarte w przytoczonych wyżej ustępach § 18 noweli do ustawy przemysłowej (z dnia 15 marca 1883 roku), odnoszą się bezpośrednio do szynkarzy wykonujących to zarobkowanie na podstawie koncesyi przemysłowej, to jednak zupełnie uzasadnionem jest stosowanie tych przepisów i to w całej rozciągłości w drodze analogii także do szynkarzy propinacyjnych. Przepisy bowiem — mówi okólnik — mają charakter prawnopubliczny i wydane są w interesie publicznej moralności. Celem ich nie jest tylko unormowanie kwestyi, jakie warunki osobiste ma mieć ten, który uzyskuje koncesyę na wyszynk, lecz są one zarazem policyjnym przepisem, określającym bliżej, jakim osobom ze względu na interesa ogółu nie powinno być dozwolonem stykać się z publicznością w charakterze szynkarza. Byłoby to zresztą nielogicznością co do tej kwestyi trzymać się innych zasad przy szynkach koncesyonowanych, jak przy szynkach propinacyjnych. Okoliczność, że szynkowanie jest wynikiem prawa propinacyi, nie może żadną miarą ograniczać lub usuwać postanowień, tyczących się kwalifikacyi osobistej, których w interesie publicznym prawo od każdego trudniącego się wyszynkiem wymaga.

Samo się przez się rozumie, że owe dawniejsze postanowienia, tyczące się kwalifikacyi szynkarzy propinacyjnych, nietylko nie mogły być usunięte przez to, że nowela przemysłowa z roku 1883 określa ową kwalifikacyę bliżej i szczegółowo w odniesieniu do szynkarzy koncesyonowanych, lecz przeciwnie określenie to bliższe i uzupełnione powinno być analogicznie stosowanem także do propinacyjnych szynkarzy.

Dlatego też starostowie mają odmawiać kwalifikacyi na szynkarza propinacyjnego nietylko w wypadkach wymienionych szczegółowo w powyższym ustępie okólnika Prezydyum c. k. Namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876, lecz także wogóle w razie, jeśli przeciw osobie szynkarza, lub członkom rodziny, z którymi żyje w związku rodzinnym, zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające przypuszczenie, że zarobkowość szynkarska będzie nadużywaną w celu popierania gier zakazanych, ukrywania rzeczy nieprawnie nabytych, nieobyczajności lub opilstwa.

Niemniej uważać mają starostowie na to, czy osoby trudniące się wyszynkiem są istotnie wzbudzającemi zaufanie (verlässlich) i nieposzlakowanemi (unbescholten).

W tym celu starostowie mają starać się o to, ażeby być dokładniej poinformowanymi co do zachowania się osób trudniących się wyszynkiem i mieć nad niemi ściślejszy nadzór. Należy zaś przyjąć, iż podanej powyżej kwalifikacyi osobistej w szczególności nie mają ci, którzy zawodowo trudnią się wyzyskiem lichwiarskim, które to zatrudnienie niestety tak często właśnie złączonem jest u nas po wsiach z zawodem szynkarza w jednej i tej samej osobie. Na tej tedy drodze będą starostowie mogli skutecznie występować przeciw tak zgubnym w naszych stosunkach wiejskich wyzyskom lichwiarskim, uniemożliwiając indywidyom, trudniącym się lichwą, utrzymanie się przy szynkach lub uzyskanie zawodu szynkarskiego, który to zawód przez ciągłe zetknięcie się z ludnością i łatwość korzystania z chwilowego lekkomyślnego usposobienia tak nadzwyczajnie ułatwia wyzysk ekonomiczny. Naturalną jest też rzeczą, że przy tym ściślejszym nadzorze szynkarzy starostowie łatwiej będą mogli wykryć nie jeden wypadek wyzysku lichwiarskiego, a powinni zawsze za swój obowiązek uważać, podać to do wiadomości władz sądowych lub c. k. prokuratoryi państwa.

Powyższy okólnik czyni zadość życzeniom Sejmu, który na posiedzeniu z dnia 3 lutego b. r. uchwalił rezolucyę, wzywającą c. k. Rząd do ograniczenia liczby nowo powstających karczem i szynków do miary koniecznej, tudzież do poczynienia odpowiednich kroków, celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, aby tak dzierżawcy propinacyjni jak i szynkarze, ustanowieni przez dzierżawców lub przez Dyrekcyę funduszu propinacyjnego, odpowiadali pod względem kwalifikacyi tym samym warunkom, jakich wymaga dla szynkarzy ustawa przemysłowa z 15 marca 1883 r.

Oczywistą jest rzeczą, że powyżej omówione przepisy, tyczące się osobistej kwalifikacyi osób mogących się trudnić wyszynkiem, zastosować należy także do dzierżawców i poddzierżawców prawa propinacyi, o ile oni bezpośrednio — wykonują zarobkowość szynkarską i utrzymują wyszynki propinacyjne.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 września.

(Zabójstwo i rabunek).

Obrońca w sprawach karnych dr. Aleksander Mayer prosi nas o zanotowanie, że w procesie przeciw Józefowi Marcisiakowi i towarzyszom sędziowie potwierdzili winę podsądnych nie po myśli oskarżenia, lecz w kierunku pytań dodatkowych, dotyczących czynów karygodnych lżejszej kategoryi, mianowicie Józef Marcisiak został uznany winnym występku przekroczenia granic obrony koniecznej, a trzej współoskarżeni zbrodni wymuszenia i że Marcisiak zasądzony został na 8 miesięcy ścisłego aresztu, a nie ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków, 6 września.

(Rozruchy antysemickie).

Wyrok w procesie o rozruchy w powiecie brzeskim ogłoszono wczoraj o pół do 10 wieczorem. Z pośród 45 oskarżonych uwolniono 19, a zasądzono Kasprzyckiego na 10 miesięcy, Nakielnego na 9 miesięcy ciężkiego więzienia, 5 oskarżonych na ciężkie więzienie od 2 do 6 miesięcy; reszta oskarżonych ukaranych został a

więzieniem względnie zwyczajnym aresztem od 7 tygodni do 4 dni. Kilkunastu skazanym trybunał odroczył odsiadywanie kary.

Kronika.

Lwów 9 września.

Sejm galicyjski ma według krążących pogłosek zebrać się w listopadzie na kilkutygodniową sesyę.

Centralny komitet wyborczy dla Galicyi wschodniej odbędzie w poniedziałek o godz. 4 po południu posiedzenie, na którem omawiana będzie sprawa opróżnionego przez ks. kan. Grobelskiego mandatu z piątej kuryi okręgu Bohorodczany, Horodenka, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Śniatyn. Ruska partya radykalna rozwinęła już agitacyę, by nie dopuścić żadnego kandydata ze stronnictwa p. Barwińskiego.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie orderów zagranicznych następującym osobom: Dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach, Karolowi Romstorferowi krzyża komandorskiego rumuńskiego orderu korony; radcom budownictwa w galicyjskiej służbie państwowej Henrykowi Stahlowi i Józefowi Saremu rosyjskich orderów św. Stanisława II klasy, wreszcie starszemu inżynierowi w galicyjskiej służbie państw. Romanowi Ingardenowi rosyjskiego orderu św. Anny III klasy.

Minister rolnictwa zamianował elewa leśnictwa Alojzego Loserta, asystentem leśnictwa w obrębie zarządu dóbr bukowińskiego grecko-oryentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach.

Biskupem gr. kat. w Przemyślu ma zostać mianowany [illegible] ks. Szeptycki z zakonu OO. Bazylianów. Tak utrzymuje *Hałyczanin*.

Nowe gatunki piwa otrzyma Lwów, na miejsce piwa [illegible], które coraz bardziej traci konsumentów. Otóż wkrótce p. Jordan z Wojnicza zakłada w naszem mieście skład piwa wojnickiego, które ma smak podobny do piwa ołomunieckiego, zaś p. Sala z Brodów, utworzy tu skład piwa brodzkiego, zbliżonego w smaku do pilzneńskiego.

Przekupienie sędziów przysięgłych. Sąd samborski uwięził niejakiego Friedmana i handlarza drzewa Frela za to, iż usiłowali przekupić sędziów przysięgłych, wylosowanych do toczącej się właśnie w Samborze rozprawy przeciw dwom żydom z Komarna, Josiowi Frieslowi i Moszkowi Friedmannowi (ojca aresztowanego) o fałszowanie banknotów dziesięcioguldenowych.

† **Antoni Czerny**, starszy radzca skarbu, długoletni członek Rady miejskiej, docent rachunkowości państwowej w lwowskim uniwersytecie, zmarł we środę w naszem mieście, licząc 72 lat wieku. Był to mąż rzadkiej prawości, gorliwości w pełnieniu swych obowiązków i [illegible]. Ceniono go też wysoko w kołach urzędniczych i mieszczańskich, a przed kilku miesiącami z okazyi 30-lecia jego pracy urzędniczej [illegible] z wyrazami hołdu dla tego tak dzielnego i szanownego obywatela. Cześć jego pamięci!

Konkursa rozpisuje: Zwierzchność gminy Żydaczowa na posadę kasyera miejskiego z płacą 400 zł. Termin do 20 bm., kaucya 300 zł. — Dyrekcya szkoły położnych we Lwowie na kandydatki tej szkoły. Zapisy trwać będą od 8 do 15 października. Wymagany wiek od 24 do 40 lat i znajomość czytania i pisania po polsku lub po rusku. — Starostwo w Gródku posadę pomocnika dyetaryusza do registratury. Płaca miesięczna 25 zł.

Przepełnienie szkół ludowych. [illegible]

Szkołę dramatyczną otwiera w Krakowie z d. 1 października artysta sceny krakowskiej, pan Stanisław Knake-Zawadzki. Program nauk [illegible] obejmować będzie następujące przedmioty: nauka poprawnej wymowy, deklamacyi i gry scenicznej, szermierki i układu [illegible] tańców. Po [illegible] dostatecznego kompletu [illegible] wykłady historyi, literatury dramatycznej, estetyki i kostiumologii.

Zamach na życie Mac Kinleya. Berliński *Local Anzeiger* donosi, [illegible] prezydenta Stanów Zjednoczonych [illegible] Kobietę ową aresztowano.

Uroczystości odsłonięcia pomnika Korzeniowskiego w Brodach rozpoczną się jutro, t. j. w wigilię odsłonięcia, wieczorem [illegible] „Doktór medycyny“ i „Nasza prawda“ [illegible]

Uroczystość w Rzeszowie. Wczoraj odbyła się w Rzeszowie wielka uroczystość [illegible] ks. arcybiskup Hryniewiecki [illegible] we Lwowa. [illegible]

Policya tutejsza przytrzymała Malcię Rappaport, 21-letnią żydówkę z Drohobycza. [illegible]

ksandri przez Kraków, Przemyśl i Lwów odjechał do Gałaczu, ona zaś, zatrzymawszy się kilka dni w Przemyślu, przybyła do Jarosławia. Śledztwo wdrożono, by zbadać proweniencyę tych kosztowności.

Napaść hakatystów. Warszawski *Kuryer Poranny* donosi: Na zabawie w hotelu Duttlera w Strehlen pod Dreznem do grupy rozmawiających w języku ojczystym Polaków podszedł nagle jakiś Niemiec, krzycząc: „Zabraniam panom mówić po czesku“. Napadnięci odparli, że nie są wcale Czechami i nie mówią po czesku, karcąc jednocześnie w grzecznych, lecz ostrych słowach bezczelne wystąpienie. Wówczas Niemiec począł krzyczeć, iż wypierają się oni tylko swego czeskiego pochodzenia, miotając przytem najordynarniejszemi wyzwiskami na Słowian wogóle, w szczególności zaś na Czechów.

Napadnięci zażądali pomocy policyi. Policya jednak kategorycznie odmówiła pomocy. Wtedy jeden z napadniętych udał się do gospodarza lokalu z żądaniem, aby się zapytał o nazwisko napastnika. Gospodarz żądaniu temu również odmówił; na oświadczenie dopiero, iż napadnięci zażądają pomocy rosyjskiego posła (między Polakami byli bowiem przeważnie rosyjscy poddani), podszedł do grupy, otaczającej *kulturträgera*, z odpowiedniem zapytaniem, spotkał się jednak tylko z gradem obelg za udzielanie rzekomym „Czechom“ pomocy.

Wkrótce potem Polacy wyszli z lokalu Duttlera i wsiadłszy do dorożki, udali się w drogę do Drezna. W drodze jednak znienacka wyskoczyli ciż sami napastnicy na czele licznego zastępu Niemców, nacierając na dorożkę przy okrzykach: „*Nieder mit Czechen! Nieder mit Polen!*“

Jadący wszyscy młodzi i silni ludzie w liczbie pięciu, nie mając żadnej broni przy sobie, stoczyli walkę na kije z przeciwnikami i tylko dzięki sile i przytomności umysłu zdołali wyjść z przygody bez szwanku.

W Dreźnie udali się na wartę policyjną, zawiadamiając o napaści i żądając wyśledzenia przestępców. Policya i tym razem odmówiła pomocy „radząc“ wytoczenie skargi sądowej. Wszczęcie jednak akcyi sądowej okazało się niewykonalnem wskutek niemożliwości dowiedzenia się nazwisk napastników. Dorożkarz, wiozący napastników, objaśnił, że niektórych napastników zna o tyle, że wie, iż są oni synami saskich fabrykantów, nazwisk ich jednak nie zna.

Doszło więc do tego w Niemczech, że cudzoziemiec, może tam ponieść śmierć, a co najmniej odnieść rany, a nie ma możności pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. Czegoż tam może spodziewać się nasza młodzież, studyująca w Niemczech, nasi kupcy i przemysłowcy udający się niekiedy za interesami do tak niebezpiecznego kraju.

Czy nowe Hniliczki? Piszą nam z Cieszanowskiego: W gr. kat. dziekanacie cieszanowskim istnieje parochia Lubliniec, składająca się z dwóch olbrzymich wsi: Stary i nowy Lubliniec. Dawniej miały obie wsie odrębne gr. kat. probostwa. Obecnie więc domagają się mieszkańcy Lublińca Starego, by gr. kat. wikary mieszkał stale w ich wsi, a nie przy proboszczu w Lublińcu Nowym i obiecują swoim kosztem wybudować dlań pomieszkanie. Wobec tej okoliczności, iż Lubliniec leży tuż nad samą granicą rosyjską, nie wykluczoną jest możliwość wszelkich prawosławnych agitacyi itd. Konsystorz więc nie powinien stawić żadnych trudności do zrealizowania postulatów mieszkańców Lublińca Starego. Lublińczanie udawali się do tamtejszego gr. kat. dziekana, grożąc, iż w razie nie spełnienia ich woli przejdą na prawosławie. Dziekan zajął się tą sprawą energicznie — i już zaczęto budować wikarówkę we wspomnianej wsi. Lecz to nie na rękę niektórym tamtejszym. Pojawiły się więc bezimienne korespondencye w *Hałyczaninie* i w *Dile*, w których nieznany autor stara się przedstawić cieszanowskiego gr. kat dziekana, jako „złego“ Rusina, wroga ruskiego duchowieństwa itd. Ksiądz dziekan więc nie chcąc sobie robić wrogów, zrzekł się opieki nad wikarówką w Lublińcu Starym, lecz nie powinien zrzec się tej opieki przemyski konsystorz.

Vaszaty, o którego zgonie doniósł we środę telegram, miał lat 63, a od r. 1879 był członkiem Rady państwa, gdzie z początku należał do klubu staroczeskiego, albo raczej jedynego wówczas czeskiego, lecz poróżniwszy się z drem Riegerem, wystąpił z klubu razem z hr. Łażanskym i kilku innymi posłami. Tak powstał klub młodoczeski, liczący zrazu dziewięciu członków, lecz już w następnej kadencyi stał się on liczniejszym od staroczeskiego, a później — jedynym w Radzie państwa. W nim Vaszaty stał na skrajnie radykalnem skrzydle, zawsze działał na własną rękę, najczęściej wbrew zamiarom klubu, który jednak znosił to cierpliwie z powodu wielkiej popularności Vaszatego wśród licznych radykalistów czeskich. Vaszaty szczególniej zasłynął swemi sympatyami dla Rosyi. W czasie, kiedy Czesi byli w opozycyi, próbował kilkakrotnie zbliżenia się do opozycyjnych Rusinów. Dr. Vaszaty był jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym, który przemawiał w parlamencie po czesku, przez co wywołał decyzyę ówczesnego prezydenta dra Smolki, że mowy, wypowiedziane w innym, jak w niemieckim języku, nie będą w protokole stenograficznym pomieszczane. Mimo że dr. Smolka uznał w zupełności prawo przemawiania w każdym języku krajowym, a powyższe swoje zarządzenie tłómaczył niemożliwością utrzymywania stenografów dla każdego z osobna języka, dr. Vaszaty odtąd występował przeciwko niemu z opozycyą i atakował go przy każdej sposobności. — W Kole polskiem nie miał zmarły nigdy sympatyi.

Wypadek w kamieniołomach. Dnia 3 bm. na Zniesieniu w kamieniołomach Eliasza Heschelessa, zabił spadający odłam skały robotnika Jakóba Nieckarza.

Samowiedza Syberyi. *Graždanin* pisze: „Szczerze wyznaję, że ilekroć myślę o Syberyi, ogarnia mię obawa. Wśród niespokojnych w duszy myśli, budzi się pytanie: co my chcemy z niej zrobić? Czy chcemy zbliżyć ją do Rosyi, czy, przeciwnie, przygotowywać do jakiejś samodzielności? Niestety, nie są to czcze pytania, jeżeli bowiem damy wiarę choćby zwykłym turystom, coraz trudniej i trudniej doszukać się jakiegobądź związku bytowego czy duchowego Syberyi z Rosyą. Turyści zapewniają, że w ostatnich czasach, gdy tyle trosk skierowano ku Syberyi, ona oddaliła się duchowo od Rosyi bardziej, niż ongi. Na pytanie zaś moje, jak to należy rozumieć, wyjaśnili, iż z jednej strony w rozmaitych a licznych zakątkach Syberyi zbudziły się jakieś oddawna uśpione instynkty samowiedzy syberyjskiej, z drugiej — maleją i jakoby bledną pojęcia o potędze Rosyi, jako metropolii. Nieraz też miałem sposobność widzieć powracających z Syberyi Rosyan z trwogą opowiadających o rozwielmożnieniu się jakiegoś bez granic królestwa chłopów. Ta kolonizacya Syberyi wyłącznie przez włościan tak dalece zatrważa mię, że nie waham się dopatrywać istotnie jakichś instyktów samowiedzy syberyjskiej. Setki kolonistów przynoszą ze sobą, oprócz nienawiści do porzuconego przez się kraju, w którym było im za ciasno, samowiedzę swej siły intelektualnej i zbiorowej. Oni nikogo nie słuchali, rzucili wszystko, uciekli, ulegając jedynie własnej woli. Są to więc ludzie, którzy przeszli próbę ogniową życia, nieustraszeni i rzeczywiście silni. Oto, co dziś stanowi główną masę ludności na Syberyi.“

Pożar wybuchł d. 6 bm. w Dolinianach i zniszczył całe mienie 17 gospodarzy. W ogniu zginęło półroczne dziecko. Szkoda majątkowa wynosi około 10.000 zł., tem dotkliwsza, że w małej części tylko była ubezpieczona. Pożar wznieciły małe dzieci, bawiące się zapałkami. Położenie pogorzelców krytyczne.

We wsi Prusach (pow. samborski) wybuchł 4 bm. pożar, który zniszczył 15 zagród włościańskich ze zwiezionymi już plonami. Szkoda wynosząca 6.100 zł. była tylko w małej części ubezpieczoną.

Kongres pokojowy przed 50 laty. *Frankf. Ztg.* przypomina, że dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu 29go z. m., w którym ogłoszono komunikat rządu rosyjskiego, upłynęło 48 lat od otwarcia we Frankfurcie nad Menem międzynarodowego kongresu pokoju, w którym wzięło udział 600—800 osób. Na czele zjazdu stali tacy mężowie, jak Ryszard Cobden i wybitni duchowni protestanccy z Francyi, jak Coquelin i Cornelin. Przewodniczył obradom hesko-darmsztadzki minister Jaup. Osobliwością tego zjazdu byli duchowni murzyni czystej krwi z Ameryki. Syn jednego z wodzów indyjskich w Nebrasce, Ka-ge-ga-buh, dawał wyraz pragnieniom pokoju i zgody całego szczepu indyjskiego. Ryszard Cobden wygłosił po angielsku piękną mowę o dobrodziejstwie pokoju powszechnego. Przemawiał także Włoch Salieri. Mówiono wszystkiemi językami. Obrady toczyły się w kościele św. Pawła. A jednak mimo tylu pięknych mów, kongres ten spełzł na niczem.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. + 16 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

W tramwaju.

— Panie konduktorze, czy jeszcze czas do pociągu?

— A dokąd pan jedzie?

— Do żony.

— O, to pan ma jeszcze dużo czasu!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę po raz pierwszy „H. K. T.,“ dramat w 4 a. przez Ludomiła Germana. W niedzielę po południu „Popychadło,“ sztuka w 4 a. Szutkiewicza, wieczorem o pół do 8 „Dwaj urwisze,“ sztuka w 8 odsłonach P. Decourcella. W poniedziałek „H. K. T.“

Panna **Zofia Kozłowska** powróciła z Włoch i rozpoczyna lekcye śpiewu od 15 września. Śnieżna 7. Zgłaszać się można w godzinach między 4—6.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 września.

(Z.). Pod wpływem wczorajszej mowy br. Banffy'ego w sejmie węgierskim, w której on dobitnie podniósł chęć utrzymania nadal łączności ekonomicznej między Węgrami a Austryą, rozpoczęto obroty dzisiejsze w zwyżkowem usposobieniu. Nie utrzymało się ono jednak długo i w godzinach południowych partya zniżkowa wzięła górę na całej linii. Powodem tego zwrotu były liczne sprzedaże uskuteczniane na rachunek Berlina i Pesztu, tudzież słaba tendencya giełd zagranicznych. Podrożenie gotówki w Berlinie także skłania spekulantów do rezerwy. Akcye fabryki broni stanowiły dziś wyjątek z ogólnego zniżkowego prądu. Podskoczyły one w cenie o 6 złr. skutkiem pogłoski, że ministeryum wojny zrobiło znaczny obstalunek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·50, węgierskie 391·50, Angiobanki 156·25, Uniony 294·—, Bankverein 267·50, Länderbanki 224·50, Lodwik 211·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 264·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·50, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 120·50 węgierska renta wal. kor. 98.55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76—, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 7 września. Pszenica na jesień 8·39, na wiosnę 8·37—8·38; żyto na jesień 6·89—6·91; owies na jesień 5·68, na wiosnę 5·87; kukurudza na wrzesień październik 5·48, nowa 4·84. Spirytus 19·50—19·70.

Telegramy Przeglądu.

Madryt 9 września. W kortezach postawili republikanie wniosek o wytoczenie rządowi oskarżenia za lekkomyślne wypowiedzenie wojny, za zawarcie hańbiącego pokoju i za naruszenie konstytucyi, popełnione przez zarządzenie tajnych obrad nad sprawą zawarcia pokoju. Izba 102 głosami przeciw 45 uchwaliła przeprowadzić debatę nad tym wnioskiem przy drzwiach zamkniętych. Gdy ta uchwała zapadła, wyszli z sali republikanie, dyssydenci konserwatywni i karliści i zdekompletowali Izbę. Powszechnie przewidują upadek gabinetu Sagasty.

Wiedeń 9 września. Cesarz powrócił tu wczoraj z manewrów na Węgrzech.

Berlin 9 września. Na stacyi Grunewald uwięziono wszystkich dziesięciu urzędników zajętych w tamtejszym magazynie towarowym, ponieważ przekonano się, że od roku popełniali oni w porozumieniu z niższą służbą wielkie kradzieże towarów.

Londyn 9 września. *Pall Mall Gazette* donosi, że osnowa tajnego układu angielsko-niemieckiego jest głównie natury handlowej. Specyalnie porozumiano się w tym układzie w sprawie budowy kolei w Chinach. Między innemi ułożono, że wybudowana ma być wspólnemi kapitałami angielskimi i niemieckimi kolej żelazna z Tientsinu do Cziukiangu. Kolej ta będzie miała w Szantungu administracyę niemiecką, a w dolinie rzeki Yangtse angielską. Niemcy zobowiązały się całym swoim wpływem popierać Anglię w staraniach o koncesye na nowe koleje w dolinie tej rzeki, Anglia zaś dała Niemcom takie samo przyrzeczenie co do kolei, które mają powstać w niemieckiej sferze interesów.

Wiedeń 9 września. Jutro o pół do 9-tej rano odjeżdża Cesarz na manewry do Spiżu, a powróci tu 16 września rano.

Kanea 9 września. Komitet wykonawczy powstańców kreteńskich wręczył admirałom protest przeciw ostatnim wybrykom muzułmanów. Admirałowie oświadczyli deputacyi, że zaproponują mocarstwom stanowcze rozwiązanie kwestyi kreteńskiej przez usunięcie z wyspy wojsk tureckich i zamianowanie chrześcijańskiego gabinetu.

Kandya 9 września. Liczba chrześcijan, którzy zginęli podczas ostatnich rozruchów, wynosi 300. Konsula angielskiego zaduszono. Anglików zginęło 67. Muzułmanie splądrowali a następnie podpalili konsulaty angielski, niemiecki, grecki i hiszpański. Pożary wzniecane są ustawicznie. Możliwem jest, że okręty wojenne przystąpią do ponownego bombardowania miasta. Chrześcijanie uciekają na okręty.

Kijów 9 września. Tutejsza rada miejska uchwaliła w oznakę wdzięczności za pokojową propozycyę cara wysłać doń adres z wyrazami hołdu, a nadto na pamiątkę tego wypadku utworzyć dwie nowe szkoły w mieście.

Berlin 9 września. Ogłoszono urzędową statystykę tegorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego. Wykazuje ona, że w tegorocznych wyborach wzięło udział o 509.669 wyborców więcej, niż w r. 1893. Przy wyborze głównym (nie licząc ściślejszych) stracili w porównaniu z r. 1893 konserwatyści 90.526 głosów, stronnictwo państwowe 70.926, antysemici 16.463, centrum 5898, Welfowie 7382, Rickertowska frakcya wolnomyślna 44.892, a Richterowska 33.804 głosów; natomiast zyskali w głównym wyborze: socyaliści 178.250, liberałowie 64.051, Polacy 19.278, a Duńczycy 1136 głosów.

Paryż 9 września. Żona Dreyfusa wniosła do ministra kolonii prośbę, ażeby pozwolono jej zawiadomić męża telegraficznie o zwrocie, jaki zaszedł w jego sprawie. Prośbą tą zajmie się rada ministrów.

Madryt 9 września. Policya konfiskuje na ulicach proklamacyę jenerała Polavieja. (Ten jenerał wydał rodzaj proklamacyi skierowanej przeciw koronie, lecz przeciw stronnictwom politycznym. W manifeście tym oświadcza on, że dzisiejsze stronnictwa hiszpańskie przeżyły się już i że one winne są wszystkim nieszczęściom, jakie nawiedziły Hiszpanię. Z wielu stron proszono go, aby stanął na czele nowej neutralnej partyi, owóż Polavieja oświadcza, że jeżeli królowa-rejentka umożliwi mu to, wówczas on zaapeluje do wszystkich uczciwych patryotów i skupi ich dokoła siebie. Minister wojny zabronił Polviei ogłosić ten manifest. *Przyp. Red.*)

Hamburg 9 września. Po raz drugi w ciągu tego lata powstał onegdaj w tutejszych magazynach portowych wielki pożar skutkiem tego, że bawełna sama przez się zapaliła się. Spaliły się dwa magazyny. Szkoda wynosi przeszło milion.

Kilonia 9 września. Na okrętach „Hohenzollern,“ „Herta“ i „Hela,“ które towarzyszyć będą cesarzowi Wilhelmowi II w podróży do Palestyny, ustawiają nadzwyczaj kosztowne przyrządy do illuminacyi elektrycznej.

Belgrad 9 września. Arnauci znów wpadli w kilku punktach na terytoryum serbskie i dopuścili się gwałtów.

Paryż 9 września. *Gaulois* donosi, że rząd francuski otrzymał od hr. Murawiewa bardzo uspokajającą deklaracyę co do propozycyi carskiej w kwestyi rozbrojenia.

Figaro donosi, że minister wojny Zurlinden zawiadomił prezesa gabinetu Brissona, iż potrzebuje jeszcze dwóch do trzech dni na przestudyowanie aktów Dreyfussa. Natomiast dzienniki *Eclair* i *Journal* potwierdzają, że Zurlinden przekonany jest już o tem, iż rewizya procesu Dreyfussa jest niemożliwą.

Co do miejsca obecnego pobytu majora Esterhazy'ego podają dzienniki najsprzeczniejsze doniesienia.

Londyn 9 września. Sirdar Kitchener donosi w swej depeszy z Omdurmanu, że w pościg za Abdullą wysłał 500 Arabów na wielbłądach. Abdulla ucieka z takim pośpiechem, że po drodze porzucił cały swój harem, aby mu nie utrudniał ucieczki. Sto wielbłądów kalifa wpadło w ręce ścigających. W ostatniej bitwie pod Omdurmanem padło podobno 10.800 derwiszów, a 16.000 jest rannych. Nadto wzięli Anglicy do niewoli 4000 derwiszów.

Madryt 9 września. Z Manili donoszą, że wódz powstańców Aguinaldo z armią swoją dopuszcza się wielu okrucieństw w północnej części wyspy Luzon, nakłada kontrybucye na wsie i miasteczka i pali je i rabuje w razie oporu. Ludność wysyła deputacye do wodza amerykańskiego z prośbą, aby oddziały powstańcze oddano pod komendę amerykańskich jenerałów. Jako warunek zaprzestania dalszych łupiestw stawia Aguinaldo, ażeby konferencya pokojowa uznała jego i jego armię jako stronę prowadzącą wojnę.

Ateny 9 września. Dziennik *Asty* donosi, że skoro tylko Anglicy na Krecie otrzymają posiłki z Malty, natychmiast garnizon turecki zostanie z Kandyi usunięty, w mieście zaprowadzony zostanie stan oblężenia, a sprawcy ostatnich zaburzeń oddani zostaną pod sąd.

Praga 9 września. Na 18 września zwołano konferencyę czeskich posłów do Rady państwa i do sejmu.

Porta Westfalica 9 września. Na obiedzie galowym, który tu się odbył z okazyi manewrów, wzniósł cesarz Wilhelm II toast na cześć prowincyi westfalskiej i wyraził nadzieję, że prowincya ta i cała ojczyzna niemiecka nadal rozwijać się będzie pomyślnie pod opieką pokoju. Pokój atoli najlepiej zabezpieczony jest przez bitną, gotową zawsze do walki armię niemiecką, której część właśnie podziwiał cesarz na teraźniejszych manewrach.

Londyn 9 września. Do *Timesa* donoszą z Kandyi, że w walkach ulicznych zginęło tam około 300 chrześcijan. Oddział wojska angielskiego, stojącego załogą w Kandyi wzmocniony został przez batalion włoskich bersaglierów i batalion francuskiej piechoty. — W porcie znajduje się dziesięć okrętów wojennych.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 września. JE. Karol hr. Lanckoroński z Wiednia. Juliusz hr. Korytowski z Płotycz. Karol. hr. Czosnowski z Chorobrowa. Stefan Rozwadowski z Kopytowa. Leon Humnicki z Rosyi. Edm. Lityński z Litwinowa Wł. Jarzymowski z Kamieńca Podolskiego. Feliks Szlachtowski z Jagielnicy. Marya Grabowska z Rosyi.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 9 września. R. Wright z Ustrzyk. Mac-Garwey z Gorlic. M. Zerygiewicz z Albinówki. T. Wydżga z Wożuczyna. E. J. Gütermann z Saaz. H. Zucker z Berlina. M. Janoszyna z Zakopanego. K. Gołębski z Sławentyna. W. Galuszka z Wadowic. Z. Tufesco z Bessarabii. F. Scazighino z Przeworska. E. Augustynowiczowa z Woszczaniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 września. Dr. Biliński z Skałatu. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. Ch. Wernert z Paryża. J. Grünbaum z Saats. B. Lang z Wieczorków. B. Piłatowski z Brodów. S. Bromberger z Berlina.

Lwów 9 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 213.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 879.— do 889.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal fund propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.80 do 96.50

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	9·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·1	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·46		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	8·55	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki. Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła Krosna. Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4·1.	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·25	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia. Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·30	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżeg do Pesztu
—	9·15	Do Skolego Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·38	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·20	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	[illegible]	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1.	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·4	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10·06	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·30		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

63)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa ta toczyła się w ogrodzie, gdzie Elwira zastała kuzynkę nawpół leżącą w bambusowym fotelu na trawniku. Dzień był łagodny i ciepły. Klomb drzew zasłaniał pałac, którego jedno skrzydło było widoczne z po za firanek zieleni.

— Co to jest? Dlaczego tak patrzysz na mnie? — spytała Flora, zaniepokojona jej uporczywym wzrokiem i milczeniem.

— Nic. Myślałam tylko, że może masz słuszność co do mężczyzn i co do pieniędzy. Jeden z tych panów trzymał mi filiżankę, drugi parasolkę, a gdybym chciała, toby trzeci trzymał spodek, czwarty łyżeczkę.

— Młodzi ludzie bywają tacy niedorzeczni! — wycedziła Flora.

— O! to nie byli sami młodzi ludzie! — zaśmiała się wyzywająco Elwira. — Był tam jeden pan, bardzo przyzwoity i poważny, a wcale nie tak bardzo młody, który był bodaj czy nie najbardziej uprzedzający z pomiędzy moich rycerzy. Nietylko, że trzymał moją filiżankę i spodeczek, ale jeszcze tłómaczył mi tę grę, w którą się tu bawicie, z siatkami rozpiętemi na trawie; a kiedy powiedziałam, że radabym spróbować, udzielił mi pierwszej lekcyi na poczekaniu i graliśmy we dwoje tylko.

— I któż był ten podstarzały adonis, który się tak wyróżniał z pomiędzy innych?

— O! nie mam najmniejszego pojęcia. Zawsze zapominam nazwisk. Co to? słyszę turkot powozu. Czy oczekujesz gości?

— Nie, nie czekam na nikogo jeszcze teraz — odparła lady Nevyll, spoglądając jednakże w stronę drogi.

Za chwilę jakiś mężczyzna ukazał się wśród drzew i skierował się prosto ku paniom, siedzącym na trawniku.

— Słuch mnie nie omylił — rzekł, podchodząc — zdawało mi się, że słyszę głosy w tej stronie.

Flora pospiesznie zerwała się z krzesła z oczyma rozpromienionemi, z rumieńcami na twarzy.

— Witam pana z radością! — zawołała z wyciągniętą dłonią. — Nie spodziewałam się pana tak wcześnie.

Uścisnął z lekka podaną rękę i spojrzał w stronę Elwiry.

— Moja kuzynka, hrabianka Eldringen — objaśniła pani domu. — Elwiro, pozwól mi przedstawić ci pana Rockingham — dodała tonem, brzmiącym tryumfalnie, jakby chlubiła się swoją zdobyczą.

— Miałem już zaszczyt być przedstawionym hrabiance — odparł eks-minister z niezwykle słodkim uśmiechem.

— Tak?... i kiedyż to? — spytała zdziwiona Flora.

— Na ogrodowej zabawie u lorda Dartlanda. Mam nadzieję, że nie czuła się pani zanadto zmęczoną po tej pierwszej lekcyi lawn-tennisa. Była to ciężka praca, bo słońce dopiekało tak silnie.

— Ciężka praca? To takie masz pan pojęcie o ciężkiej pracy? — zaśmiała się hrabianka. — Ja przywykłam inaczej pracować. To zabawne, żeśmy właśnie o panu mówiły, kiedyś pan wszedł.

Ale Flora już nie słuchała dłużej. Z zaciśniętemi kurczowo dłońmi, ze wzrastającem przerażeniem w oczach stała patrząc na Bazyla, rozmawiającego z Elwirą. W jednej chwili zrozumiała, co przyszłość jej przyniesie... co musi przynieść. Nie było to przeczucie, ale jakby jasnowidzenie ducha, oparte na znajomości charakteru człowieka, w którym pokładała wszystkie złudne nadzieje szczęścia. Bazyli nie tyle potrzebował żony, co ambasadorowej. Był on wrażliwy na piękność kobiecą, a Elwira przyniesie miliony w posagu mężowi. O! tak, lady Nevyll widziała to jasno teraz. Czyż mogła nieprzewidzieć, że musi się na tem skończyć?

Och! czemuż, czemuż nie zapobiegła temu w porę? Mogła przecież urządzić się tak, ażeby spotkanie z nim nastąpiło w Londynie, w kąpielach morskich, gdziekolwiek bądź zresztą, byle nie tutaj.

Flora przeżyła chwilę śmiertelnej męki, stojąc tak zapomniana, podczas kiedy Bazyli i Elwira zamieniali swoje wrażenia zabawy ogrodowej.

Szalona! szalona! że nie uciekła w porę przed niebezpieczeństwem!

ROZDZIAŁ VIII.

Pan Rockingham stał znowu w swojej sypialni w Collingwood, obrócony plecami do ognia, głową pochylony nieco naprzód, z oczyma utkwionemi w końce pantofli. Miesiąc upłynął od dnia zabawy u Dartlandów, wrzesień miał się ku końcowi, a jesienne wczesne chłody czyniły bardzo pożądanym ogień na kominku, zwłaszcza że eks-minister podczas długiego pobytu zagranicą odwykł od wilgotnego, rodzinnego klimatu. Twarz jego miała wyraz tryumfujący, ale jednakże lekko zafrasowany.

Ku wielkiemu zmartwieniu gościnnej pani Byrd, pan Rockingham postanowił następnego dnia opuścić Collingwood. Na stole leżała otwarta depesza, zwiastująca mu nominacyę na stanowisko, o które ubiegał się oddawna. Za tydzień zmuszony będzie odpłynąć z Anglii. Stosownie do ułożonego programu nastała chwila, w której należało przypieczętować sprawę z Florą, ale nie o Florze on myślał, rozbierając obecne swoje położenie.

— Nie ulega wątpliwości, że wiele więcej przemawia za tą, niż za tamtą — rozmyślał w duchu. — Co za cudowne oczy! Ile w nich ognia, blasku! Nie widziałem nic podobnego ani w Grecyi, ani nawet na Wschodzie.

I przez krótką chwilę zatopił się niby w marzeniu, ale naraz otrząsnął się i podniósł głowę.

— Oczy... co tam oczy! Żeby nic innego nie przemawiało za nią, to biedna Flora mogłaby jeszcze nie tracić nadziei, że będzie szczęśliwą. Ale do rzeczy, panie Rockingham. Trzeba być bardzo ostrożnym; zbyteczny pospiech mógłby popsuć sprawę. Należy się teraz rozstać w najlepszej komitywie, a jeżeli uda się nakłonić ją do przybycia do Londynu na wiosnę, notabene jeżeli do tej pory nie zakocha się w kim innym, to będę miał drogę zawczasu utorowaną. Wśród tłumu obcych twarzy powita mnie jakby dawnego przyjaciela. Tak, spotkanie to musi nastąpić w Londynie, chociaż dlatego tylko, aby usunąć się z drogi Florze. Oh, co to jest zmysł dyplomatyczny!

I zadowolony z siebie zanurzył głębiej ręce w kieszeniach, uśmiechając się promiennie do swoich myśli.

Nazajutrz rano kazawszy kamerdynerowi spakować kuferek, udał się do Morton Hallu. Wypadało mu najpierw złożyć wizytę w starym pałacu, bo nie mógł uniknąć pożegnania z Florą; zresztą tylko pod pozorem bytności w sąsiedztwie mógł się [illegible] zjawić w nowym dworze.

Zastał lady Florę w domu, zajętą przeglądaniem jakiegoś czasopisma, które szybko odrzuciła na stronę. Była ona nieco podrażnioną, wyczytawszy wśród rozmaitości z high life'u notatkę oznajmiającą światu, że wdowa pewnego barona, który zginął zeszłego roku w tragiczny sposób zagranicą, wkrótce miała wstąpić w powtórne związki z jednym z najzdolniejszych dyplomatów kraju.

Sześć miesięcy temu notatka ta byłaby napełniła serce lady Nevyll niewysłowioną rozkoszą; dziś zdawała się tylko urągać jej porażce. A jednak szybki napływ krwi do jej twarzy na widok wchodzącego, a potem bladość jej lica, gdy jej oznajmił, o czem przychodzi, zdradziła przed Bazylem tajemnicę jej serca, w którem nie wygasła jeszcze wszelka nadzieja. Z tej też przyczyny postanowił on skrócić swoje odwiedziny i jej mękę, bo okrucieństwo nie leżało w jego naturze.

Kiedy wstał, aby się pożegnać, ona podniosła się także z fotelu i zawahała się chwilę, zanim podała mu dłoń.

— Jedziesz pan teraz do nowego pałacu? — spytała szybko i podejrzliwie.

— Tak. Masz pani może jakie zlecenie?

— Nie; tylko... sama wybierałam się dzisiaj odwiedzić moją kuzynkę, więc może zechciałbyś pan mnie podwieźć?

Pan Rockingham nie mógł jak tylko skłonić się w milczeniu.

Flora odetchnęła trochę swobodniej. Przynajmniej na własne oczy będzie się mogła przekonać, jakiem będzie pożegnanie tych dwojga.

— Nie... stanowczo spotkanie musi nastąpić w Londynie — rozmyślał w duchu pan Rockingham, sprowadzając lady Nevyll ze schodów. Należało oszczędzać tę biedną kobietę, dla której czuł szczere współczucie. — Ma pech biedaczka — mówił do siebie, użalając się nad jej losem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Bodek.